Nr 285. Kraków, Środa 15 Grudnia 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plonn, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe, **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Agencya J. Ropessa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników. We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik. R. Mosse (także w Berlinie. Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Manifest postępowców niemieckich.

W ślad za innemi klubami poszli także postępowcy niemieccy i wydali następujący manifest:

Do ludu niemieckiego w Austryi!

Rok 1897 okazał się zgubnym dla Niemców w Austryi i dla niej samej. Z wiosną pojawiły się nieszczęsne Badeniowskie rozporządzenia językowe. Rozporządzenia te, wydane z naruszeniem ustaw i konstytucyi, zaszkodziły w najdotkliwszy sposób narodowym prawom i honorowi narodowemu Niemców w Czechach i na Morawach, a upokorzyły cały lud niemiecki. Nie mogliśmy i nie powinniśmy przyjąć podobnego upokorzenia spokojnie. Przedstawiciele niemieckiego ludu w parlamencie wystąpili do walki obronnej, jakiej przykładu trudno znaleść w dziejach parlamentaryzmu.

Ciężkie czasy zastały stronnictwa niemieckie tak ściśle zjednoczonemi, jak nigdy przedtem. Musimy jednak wyrazić ubolewanie, że pewna część posłów niemieckich z krajów alpejskich pozostała obcą ruchowi narodowemu, po części nawet nieprzyjazną. Zaczyna przecież między nimi wschodzić jutrzenka innych zapatrywań i mamy niezłomną nadzieję, że zdrowy rozsądek wyborców niemieckich zmusi i tych posłów, na boku stojących, do wstąpienia w nasze szeregi.

Walka nałożyła na nasz naród ciężkie ofiary. Niedarmo je ponieśliśmy. Autor owych nieszczęsnych rozporządzeń zniknął z widowni. Zostawił on państwo, którego losami kierował, przeszło dwa lata, w stanie zupełnego rozprzężenia. Państwo doznało wstrząśnienia w swoich najgłębszych podstawach. Zaszkodzono w najcięższy sposób parlamentaryzmowi przez reakcyjną, s ł o w i a ń s k o - f e d e r a l i s t y c z n ą k o a l i c y ę, o której faktycznie szerokie warstwy ludów słowiańskich n i e w i e d z i e ć n i e c h c ą(!) a zaszkodzono o tyle więcej, że przywódcy tej koalicyi nie cofają się przed żadnem naruszeniem ustaw, przed żadnym gwałtem. W stolicy Czech panuje rewolucya, a władzom do tej chwili nie udało się zabezpieczyć życia i mienia naszych rodaków. R o z p o r z ą d z e n i a j ę z y k o w e, źródło wszystkich nieszczęść, istnieją dalej.

Próby obecnego rządu, skierowane do utworzenia stosunków, w których możnaby przynajmniej najkonieczniejsze, ze względów państwowych, sprawy załatwić parlamentarnie, nie udały się z tego powodu, że większość słowiańska nie chce zrzec się nieprawnie zyskanych zdobyczy i nie chce odpokutować naruszenia ustaw. Aczkolwiek zarówno w interesie powrotu do stosunków parlamentarnych, jak w interesie ekonomicznego rozwoju naszej ojczyzny, bardzo życzyliśmy sobie porozumienia i jeszcze teraz to życzenie objawiamy, nie mogliśmy jednak przyjąć uczynionych nam propozycyj. Jesteśmy najzupełniej świadomi połączonej z tym krokiem ciężkiej odpowiedzialności. Nie mogliśmy przecież postąpić inaczej, nie chcąc zaprzepaścić najżywotniejszych interesów naszego narodu, jego honoru i przyszłości.

Zdobyliśmy, skutkiem wymuszonego przez stronnictwa niemieckie ustąpienia hr. Badeniego, pewne powodzenie, lecz do zupełnego zwycięstwa jeszcze daleko. Przyszłość jest niepewna Być może, że przyjdą jeszcze ciężkie dni dla naszego ludu, zanim będziemy mogli zawrzeć tak upragniony, na honorowych warunkach pokój. Przyszłych wypadków oczekujemy jednak bez trwogi. Wytrwamy w każdych okolicznościach wierni sobie, wierni naszemu narodowi.

Funke, Gross, Pergelt, Bendel, Bohaty, Demel, d'Elvert, Fournier, Glöckner. Götz. Grössl. Günther, Haase, Habermann, Herbst, V. Hoffmann, Hübner, Kirschner, Knoll, Kopp. Lecher, Menger, Nitsche, Noske, Novak, Peschka, J. Pfeifer, Pfersche, Röhling. Roser, Russ, Schücker, A. Steiner, Stöhr, Wrabetz.

Spadkobiercy i niedobitki dawnej liberalnej lewicy, zakpili w tym manifeście ze zdrowego rozsądku, jak ich przyjaciele z partyi ludowej. Rozbiwszy parlament i utrąciwszy prowizoryum ugodowe, rozdzierają szaty nad losem Austryi i wylewają łzy krokodyle! Wobec tych manifestów niemieckich zdaje się rzeczą pewną, że o zawarciu jakiejś ugody ze stronnictwami lewicy nie może być mowy. Absolutyzm musi być następstwem akcyi stronnictw, które wstrzymują machinę parlamentarną i ubezwładniają konstytucyonalizm.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, w listopadzie.

(Czas ubiegły. — Podręczniki do nauki języka polskiego i komisye gimnazyalne. — Modlitwa polska. — Rozkaz czerwcowy. — Śledztwo w sprawie szawelskiej. — Pomnik dla Murawiewa w Wilnie. — Liczba sto dwadzieścia dziewięć i arytmetyka dzienników rosyjskich.)

Od ostatniego listu do *Nowej Reformy* w czerwcu r. b. stało się w naszem życiu publicznem wiele złego i wiele też w poprzednim stanie na gorsze się zmieniło. Lekkomyślność polityczna, prowadząca do zaprzaństwa narodowego, całym szeregiem czynów i objawów, obejmowanych nazwą „ruchu ugodowego“, wsączyła w społeczeństwo jad, którego skutki usilne tylko przeciwdziałanie patryotyczne zobojętnić będzie mogło. W Warszawie przebyliśmy istny proces patologiczny witania cara rosyjskiego. W Wilnie dożyliśmy założenia fundamentów pod pomnik Murawiewa, W Petersburgu „d e p a r t a m e n t o b c y c h w y z n a ń“ wszczął i toczy jeszcze walkę z metropolitą i jego konsystorzem o złotrzałych proboszczów mińskich i nabożeństwo dodatkowe rosyjskie. W B i a ł y mieliśmy n o w y p r o c e s p o l i t y c z n y u n i t ó w. W Szawlach dyrektor gimnazyum nie chciał nic wiedzieć o rozkazie z 25-go czerwca, zmieniającym dotychczasowy charakter państwowy modlitwy szkolnej na nowy, religijny — i tą niechęcią swoją wywołał opór w młodzieży katolickiej. Na widnokręgu politycznym Kongresówki po wszystkich uroczystościach warszawskich, zaledwie car wyjechał, ukazywać się zaczęły okólniki, przypominające Polakom, że i nadal trzymani będą pod taką samą ferułą, jak i przed uroczystościami, które dla nich właśnie miały być wielkim dziejowym, nową epokę rozpoczynającym wypadkiem. Kilkanaście najnowszych rozporządzeń popartych f o r m a l n ą z m o w ą urzędników rosyjskich, którzy zobowiązali się solidarnie nie zważać na żadne tam nowe prądy i iść naprzód w ruszczeniu — otworzyło oczy wszystkim, niechcącym się dobrowolnie zaślepiać, na tę prawdę, że rząd bynajmniej nie myśli się wyrzekać istotnego, rdzennego swego programatu *edjinenia*.

W granicach tej zasadniczej dążności wystąpiły też, pod uśmierzającym wpływem cara i ks. Imeretyńskiego, wskazówki wolniejszego w pewnej ściśle określonej sferze ucisku. Odtąd dzieci polskie będą mogły po polsku i po katolicku modlić się w szkole. Język rodowity dziecka nie przestaje być i nadal kopciuszkiem, językiem cudzoziemskim, wykładanym tylko dla „pragnących się uczyć“, nie obowiązującym zatem i nie wpływającym na kwalifikacye umysłowe ucznia; ale do nauki tak upośledzonego języka umyślnie przez kuratoryę poustanawiane komisye przy gimnazyach z udziałem nauczycieli Polaków, wskazały już bądź same dzieła i zbiory na zalecenie zasługujące, bądź też zasady, jakich trzymać się wypada przy układaniu książek potrzebnych. Cała czynność, wedle okólnika z 1 września (starego stylu), zakreślona dla wszystkich gimnazyów Królestwa ostatecznie do dnia 27 października, wchodzi teraz w drugą swą lunacyę: w okres narad komisyi centralnej, w której główną osią będzie p. K o ł a k o w s k i, b. lektor języka rosyjskiego i b. redaktor *Warsz. Dniewnika*. Długie to jeszcze drogi, manowce i wertepy; ale ostatecznie można już przewidywać chwilę, w której Dubrowskij pogrzebion będzie, a Grubeckoj wdeptan w ziemię, — i chociaż umiejętna myśl pedagogiczna polska nie wyjdzie cało z żaren *swjeduszczych ljic* (wyrażenie owego okólnika) narodowości rosyjskiej, powołanych do komisyj gimnazyalnych, samo już wyrzucenie śmieci przywracając nauczaniu godność nauki, wpłynie dodatnio na podniesienie jego podmiotowego i przedmiotowego poziomu. Na porządku dziennym znajdują się czytelnie ludowe, zaprowadzane na próbę w gubernii warszawskiej, częścią przy urzędach gminnych, częścią przy szkołach ludowych. Jeżeli dążność polityczna nie skazi tej instytucyi, dopuszczenie książki polskiej tam, skąd ją dotychczas jakby zapowietrzoną wyrzucano, może przynieść pożytek społeczny.

Na czele p l u s ó w czasu ubiegłego postawiono tutaj m o d l i t w ę s z k o l n ą. Rozkaz wyszły z własnego popędu cara Mikołaja wskutek skarg obywatela żmudzkiego p. Michała G i e d w o j n i a, zapewnia młodzieży odrębność nabożeństwa i modlitwy, odpowiadającą odrębności narodowo-wyznaniowej. Pobudki tolerancyi religijnej wystarczają aż nadto do wyjaśnienia inicyatywy prawodawczej i nie potrzeba, wzorem ugodowców, przypinać na niej kartki z napisem „sympatya dla Polski“. Wypadek szawelski zwrócił uwagę Mikołaja II. na samowolny sposób wykonywania jego woli przez ludzi, którzy, mając zawsze dostęp wolny do osoby carskiej, przy dobrych chęciach nie powinniby nigdy mieć żadnych wątpliwości co do treści i myśli przewodniej nowonadanych praw. — Po ministrze Delianowie, a zwłaszcza po jego zastępcy Anyczkowie, dyrektorze departamentu spraw ogólnych ministerstwa oświecenia, dobrych chęci spodziewać się nie było można; on sam dowiódł jaknajgorszych. Samowolny dodatek do rozkazu z 25 czerwca (st. stylu), gdyby się był utrzymał, wytworzyłby gnębiący prejudykat dla nabożeństwa katolickiego w szkole, a nawet i poza szkołą. Zasługa zniweczenia zamysłów ministeryalnych należy się księciu Imeretyńskiemu. W środku września wezwał on Dobrowolskiego, ówczesnego zastępcę Ligina, i nakazał mu rozesłać nowy okólnik, odwołujący poprzedni (z owym bezprawnym dodatkiem) i wstrzymujący odmawianie modlitwy szkolnej aż do dalszego rozporządzenia. Dobrowolski usłuchał, powołując na wstępie źródło polecenia, żądany okólnik rozesłał, i o czynności tej zdał raport ministrowi. Jednocześnie z wydaniem Dobrowolskiemu rozkazu powyższego, ks. Imeretyński napisał do ministra Delianowa list, stawiając sprawę zasadniczo ze stanowiska politycznych interesów rządu w kraju z ludnością polską i katolicką, a w liście tym zagroził udaniem się do samego cara. Po długiej, niezwykłej w stosunkach między najwyższymi urzędnika zwłoce, otrzymał od ministra list grubiański, z wyrzutami, iż książę — swojem upieraniem się przy woli prawodawcy! — niweczy owoce 27 letnich trudów; ale on, minister, do takiego działania ręki nie przyłoży: zostanie wszystko, jak było. Wtedy książe napisał list do cara, bawiącego podówczas w Darmstadzie. Skutek nie zawiódł. Zaraz po 15 października nadeszły do Warszawy aż trzy naraz dokumenta, dowodzące zaniechania oporu ministeryalnego przeciwko woli carskiej. Odtąd już chyba przeszkód z Petersburga, stawianych w imię patryotyzmu rosyjskiego — nie będzie. Biedny ten patryotyzm, który tylko cudzą krzywdą żyć umie, a z religii struże sobie narzędzia polityki!

Wyprowadzenie sprawy na równą drogę pozwoliło już ją rozwiązać; ale tu duch ludzkości i siła urzędowej woli, z jakiemi ks. Imeretyński przełamać zdołał opór ministerstwa peterburskiego, wypowiedziały mu posłuszeństwo, a może i on sam je od siebie odegnał. Zamiast zwrócić się wprost do arcybiskupa z żądaniem formuły modlitwy katolickiej, zaproponowano od siebie formułę, wprowadzającą do dawniejszej, ogólnej, po rosyjsku odmawianej, obcy jej żywioł polityczny. Ma to być tekst wileński, zalecony przez metropolitę Kozłowskiego. Podupadły już bardzo na zdrowiu, pozbawiony energii, arcybiskup warszawski zaniedbał własnej inicyatywy, póki na nią był czas, a zaskoczony inicyatywą strony przeciwnej, przyjął *in crudo* wszystko, co mu zaproponowano. Ponieważ po wypadkach korzystnych dla siebie rząd rosyjski w Królestwie zawsze władzę metropolitalną arcybiskupa za rzeczywistą uznaje, przeto i nowa modlitwa, zaproponowana przez kuratoryę (już po powrocie p. Ligina) w dwóch odmianach, — powyższej i ułożonej w latach 1867/9 przez Feliksa Jezierskiego, literata polskiego i rusyfikatora Polaków, — ale z zaleconym wyborem jednej, a przyjęta przez ks. Popiela, staje się obowiązującą w całem Królestwie. Urzędownie jeszcze jej nie wprowadzono. (C. d. n.)

Narrans.

Przegląd polityczny.

Kraków, 14 grudnia.

Wiedeńskie dzienniki „liberalne“ zgorszone są srodze krakowskiem „ś w i ę t e m z b r a t a n i a s ł o w i a ń s z c z y z n y“, jak z ironią nazywają wiec słowiański w Krakowie. Stara nasza przyjaciółka z *Fichtegasse* taką snuje na ten temat swoich myśli przędzę:

„Zdaje się, że hr. B a d e n i i jego przyjaciele, Stańczyki, naśladować chcą przykład Hohenwarta, Schaeffego i Jirecka. Jak tamci wzniecili, po swoim upadku, płomień odporu, aż tenże w Czechach wybuchnął prawie rewolucyą, tak teraz w Krakowie i we Lwowie niebezpieczną prowadzi się grę z panslawizmem, aby z niego wytworzyć dla hr. Badeniego słowiańsko-narodowe owacye. Więcej niż wystarczające dowody przemawiają za tem, że tę grę prowadzi się nie bez woli byłego prezydenta gabinetu, który także, jak wiadomo, *à la* Scheffle pouczać chciał Niemców w Austryi o obowiązkach prawdziwego patryotyzmu.

„Na wczorajszym w i e c u s ł o w i a ń s k i m w K r a k o w i e — pisze *N. Fr. Presse* — proklamowano solidarność Polaków, Czechów i południowych Słowian; w y k l u c z e n i(!) z towarzystwa byli tylko R u s i n i, których posłowie, dziwnem zrządzeniem, nie zjawili się na tym wiecu, najoczywiściej dlatego, że po tem, co zaszło przy wyborach galicyjskich, nie mieli ochoty służyć za tło do apoteozy hr. Badeniego. Za to złożono sąd n a p o l s k i c h s o c y a l i s t ó w, wyrażając im najgłębszą pogardę i potępienie. Jak mało sobie socyalni demokraci robili z tego oburzenia szlachciców, którzy, jak się zdaje, objęli komendę nad polskimi antisemitami, wynika z kontr-demonstracyi, jaką przeciwstawili na rynku krakowskim uroczystościom wiecu słowiańskiego. Nie jest pozbawioną pewnej pikanteryi okoliczność, że wczorajszym wiecem w Krakowie kierowali tesame S t a ń c z y k i, którzy w Radzie państwa od dziesiątek lat umieli udaremniać wszelkie liberalne reformy i którzy kazali wkroczyć policyi do parlamentu, — a teraz nagle żądają „rozszerzenia praw konstytucyjnych“. *O tempora, o mores!*“

Przytoczyliśmy dosłownie ten ustęp, aby dać przykład, jaką bronią walczą z nami Niemcy. Oni mają prawo zwoływać zgromadzenia i trąbić na cztery strony świata o jedności niemieckiej, ale gorszą się, gdy Słowianie, idąc za ich przykładem, dążą także do solidarności i zjednoczenia swych sił. Klasyczne są także informacye *Neue Fr. Presse*, która prawi o ekskluzywności Rusinów, jak gdyby nie zapraszano ich na wiec krakowski, lub ich z niego wykluczano, i o przewodnictwie Stańczyków na tym wiecu. Szkoda czasu na polemikę z tak marnemi wywodami!

Wczoraj zaalarmowano nas wiadomością telegraficzną z B u d a p e s z t u, jakoby specyalne ustawy ugodowe uważać należało za przepadłe, gdyż opozycya zapowiada bezwzględną obstrukcyę. Wedle informacyj, opartych na najnowszych dziennikach, wiadomość ta była na wszelki sposób p r z e d w c z e s n ą, a powstała najwidoczniej na tej podstawie, że reprezentanci stronnictw opozycyjnych oświadczyli w komisyi finansowej, iż z całych sił przeszkadzać będą załatwieniu przedłożeń ugodowych i zaprzeczyli, jakoby stronnictwa ich zawarły z rządem jakiś obowiązujący je kompromis. Nadto prawdą jest, że z oświadczeń ministra skarbu L u k a c s a, który zawarcie ugody z Austryą uważał za konieczność ekonomiczną dla Węgier, nawet liberalna większość nie jest zadowoloną i uważa je za błędne, pod względem taktycznym. Zdaje się nadto, że stronnictwo niezawisłości rozpocznie p o z a p a r l a m e n t e m agitacyę przeciw przedłożeniom Banffy'ego, a rzuci równocześnie między tłumy hasło u n i i p e r s o n a l n e j. Widać z tego, że przeforsowanie tych przedłożeń przez parlament nie będzie rzeczą tak łatwą, jak się zdawać mogło.

Na razie wiadomo tylko, że komisya finansowa już zdała referat o tych przedłożeniach, i że wczoraj Izba poselska przystąpiła do drugiego czytania w tej sprawie.

Ruch narodowy w Prusach Wschodnich.

Poczucie polskości budzi się na naszych kresach i to nawet tam, gdzie skutkiem niesłychanie ciężkich warunków wydawało się prawie

---

Maryan Jasieńczyk.

W WIELGIEM.

POWIEŚĆ.

54 (Ciąg dalszy).

Żeby to chociaż „chodził“ za inną, „inszą se raił“, toby wiedziała, ale nic wcale. Kamieniem ino siedzi w zagrodzie i ani go z niej wyciągnąć.

— Z Kasią ci zawdy ino a z Kasią. Skaranie Boskie!... Nie dość w chałupie dziewczyna wadzi, a no i z Wickiem! Kiejby wiedząca.

Dziewczyna jednak w dziewuchę „obracała się“ w oczach, a zawdy ino przy Wicku, i Wikta, co już na „urok“ zawód swój poczynała składać serdeczny, o „odczynieniu“ myśleć potrochu, zaś na Sobotkę, z niemałym wstydem, sama o Wicka przymawiać jęła, zwróciła wreszcie uwagę w stronę istotnej przyczyny klęski.

— Kiejby wiedząca!... A bo i prawda?... Musi bo i wiedziała!...

W chałupie to ci pełno jej tera, rządzi se po niej, kieby ta pani, ni człowiekowi „odzipu“. W pole dwojaków i ruszyć nie da, a chłopakowi nosi je sama, a zawdy mu co do smaku nikiej dorzuci.

— Z Wickiem ino, a z Wickiem!...

Raz już na tropie, wciąż nowe snuła podejrzeń wątki. I jej bo także ostatnie „starej“ na pamięć stawały chwile i majaczenie ni to bez związku, a przecie nie bez znaczenia. Dyć o krwawicy plotła nieboszczka, zaś o dukacie, a no wiedziała musi, co plecie, wiedziała dobrze. Skoro ci temu rok bo już przeszło, brzęk posłyszawszy dziwny w komorze, chyłkiem pod okno skradła się nocą i podejrzała od sadu, to jej się w oczach mienić jęno z samego nikiej patrzania. I zobaczyła, a no, krwawicę, skarb zobaczyła, bojda, okrutny, okrutny! Dukat nie jeden, garść a dwie może, a srebra, a znów papierków, co gospodyni brali je z kufra, a rozkładali se w rzędach.

A dyć wiedziała stara, co plecie, wiedziała dobrze, jako i z Wickiem plotła, i z Kasią. Toć i dziewucha wiedząca musi, wiedzący chłopak, i cosik się ta święci z nimi a niedobrego. Żeby tak jako podpatrzyć można, a wymiarkować, a rzec staremu, toby się może i co wygrało, bo ci zaś inak, jako świat światem, ze sołtysianką nie skóra.

I rozpoczęła tedy „miarkować“, a śledzić i podpatrywać: Zejdą ci się to nikiej w stodole, a ona w krzaki, w tarń się zaszywa, a podsłuchuje, patrzy bez szpary, a oni zasię o ciołkach prawią lub o „gadzinie“, o wrotach albo i strzesze, a jedno w jednej, a drugie w drugiej stoi ci stronie, kiejby i obcy. Poniesie strawę dziewucha w pole, zaś ona w dyrdy za nią w zboża, a jako może podchodzi zdala. A widzi ino, co ci pod gruszą siędną na miedzy, albo i lasem, on se pojada z garnków wolniuśko, ona zaś patrzy. Żeby tak w krzaki kiej ta a w zboża, nijak a nijak, a na widoku se zawdy ino zawdy na wolnem. Skoro on podje, ona i wraca, nikiej ta siostra.

Aż ci przed świętym dopiero Janem, a no, przed samym, jakoby coś i postrzegła. Bo ci to zerkać jeno po sobie nikiej przedziwnie a popatrywać, okeż i na nią poszło kiej ogniem od onych na się patrzania.

Ale dzień przeszedł jeden i drugi i po „próżnicy“ śledziła.

— Dyć, sprawiedliwie, skaranie Boskie, ani co pomiarkować!...

A tu Sobótka oto za pasem i świętojańskie swatanie; a Nachylanka jej i Szarpaczka, co to dziewuchom przewodzić miały, wyśpiewać obiecywały chłopaka. Chwila się dla niej zbliżała ważna!...

Wszak-ci wiadomo, nie raz i nie dwa przecie święty Jan sprawił, co się i zawiść nawiścią kończyła duszną, a wstręt kochaniem. Znany był po wsi przykład Kosiora, co się to nijak z Jagną Majówną pobrać nie chcieli, że jej na głowie konopie, mówią, rosły mędlone, takie ci włosy miała to na niej żółciutkie. A tu dziewucha rychtyk upatrzyła go sobie, kieby omamem i aże od onego wyschła kochania. A no, przez skutku! I na mszę świętą bo ci dawała do Przemienienia Pańskiego, i na odpust do Wysokiego ofiarowała się Koła, i do odczynienia musi chodziła i zamawiania, a oni, niby to Kosiór, nijak a nijak. Aże sie oto świętemu poleciła Janowi i na Sobótce chłopaka jej wyśpiewały dziewuchy. Sierdzili się oto, nikiej Kosiór, okrutnie, a tu bez tydzień już ci za Jagną łażą kiej mara, a o konopiach ani i wspomną. Zaś na jesieni, zara po siewach, sprawili gody i żyją z babą, co ci ich aże ksiądz na ambonie wele przykładu wystawiał ludziom. Ino że dzieci to im się wszystkie precz konopiate rodziły.

Ale dziewusze wielce stroskanej nie dzieci były ta w głowie, chociaż na swojej ni to len warkocz płowy nosiła. Wicka se oto, nikiej ta Jagna, rychtyk zraiła, a chłopak zasie, nikiej ten Kosiór, ciegiem oporny. A dyć co tamtym święty Jan sprawił i sobótkowe swatanie, może da Pan Bóg sprawi i dla niej — zawiść nawiścią odmieni.

I przesuszyła dwie środy z rzędu, a no, dwa piątki i do wieczora w sam dzień Sobótki nie tknęła strawy nijakiej.

XXII.

Wieczór był ciepły, cichy, pogodny...

Tam, na zachodzie, od kolonii Czerwieńskich i „Gawrysiowej choiny“, przebłysk już tylko lekki szafranu ślad słońca, jak zorzą znaczył; zaś od Borowca nad ścianą lasów, rogami zwrócony w górę, ni to oprawa Hostyi w monstrancyi, sierp spłynął srebrny księżyca, wąski, w którego wnętrzu, jako oprawie, pokryta cieniem, część tarczy z mroków świetlistym widniała kręgiem, jak Hostya właśnie z za kłębów widna kadzideł.

I spłynął w niebo jasny i czysty z poza koronki spłynął konarów, aż się dokoła jedna i druga zatliły gwiazdy....

Pod noc się miało ciepłą, pogodną, pod noc świętego Jana.

W cyplu z rzadka dębiną i krzakami jałowcu porosłym, dworskiego lasu, co w pola chłopskie wrzynał się klinem niską, puszystą pokrytym darnią, a ciepielowską przeciętym drogą, wysoki na skraju samym kopiec wznosił się chróstów, jakoby wałem otoczony zapasowego paliwa, wałem gałęzi suchych i zbiórki, której wśród krzyków, śmiechu i sprzeczek rój z głębi kniei chłopaków, wciąż jeszcze świeże znosił zapasy.

W cyplu tym lasu wrzało, jak w ulu....

— Matusek!... — wołał płaczliwym głosem, na opodal myszkującego towarzysza, sześcioletni Jędruś Sulimczak, w gronie licznej podsołtysa rodziny oczko w matczynej głowie, chłopak jak gałka, ale do płaczu na zawołanie gotów gagatek.

— Matusek!... — piszczał żałośnie. — O lo Boga!... lo Boga!... — jęczał, mocując się z suchą gałęzią dużych rozmiarów, co uwikłana w kępie jałowcu ani się ruszyć z niego dawała.

W tył wyprężony, brzuszynę wypinając jak bańkę, oburącz ciągnął ku sobie zdobycz nielada, wielkością jej olśniony, a zrozpaczony oporem. „Tylaśnej“ żaden bo jeszcze chłopak nie nalazł, byle jej dostać!...

— O lo Boga!... lo Boga!... — zawodził, raz wraz na miękkiej bosemi nogami poślizgując się darni, aż i szarpnąwszy gałęzią mocniej, nagle z nią razem gruchnął o ziemię na wznak, jak piłka.

Zerwał się jednak w te pędy, bo z pomocą nadbiegający mu właśnie, konopiasty jak przędza, Matusek Kosiorów, wyciągnął rękę po gałąź, niby po swoją.

— Matusek!... nie rusz... Matusek!... moja... — wrzeszczał teraz chłopaczyna, jakby go ze skóry obdzierali. — Pójdziesz Matusek!... to ja nalazem!... — powtarzał, czepiając się zdobyczy, wleczonej przez Kosiorka ku zapasowemu wałowi.

Został się wreszcie sam przy gałęzi, bo oto z głębi lasu krzyk ozwał się Antka Nachylaka:

— Kot!... kot!... a nie daj!... a nie daj!... — i całe grono sypnęło się chłopaków, a Matusek z nimi, w ślad głosu Antka za ruszonym przez niego z krzaków zającem.

Po kniei aż zahuczało!... Z drzemki zbudzony szarak, jak strzała pomknął na pola, gnany sforą dzieciaków, i tylko co nie utknął w pościgu na wyciągniętym z fajką w zębach na trawie, tuż obok kopca Nowotniku.

Gajowy legł tu na straży, a leżał już od zachodu. Baczył, aby chłopaki świeżych nie obłamywali gałęzi, na uciążliwszej poprzestając zbiórce i chrustach.

Cypel ten lasu, z dawien dawna na obchód przeznaczony Sobótki, bo mniej porosły, a bliżej wsi położony, obchodowi temu służył i nadal, mimo zawartej z dworem ugody o służebności.

zamarłem. I tak Mazurzy, zamieszkujący **Prusy Wschodnie**, dawniej zwane Książęcemi, stają teraz wyraźnie w jednym szeregu z nami w walce o byt narodowy. Mazurski organ, *Gazeta Ludowa* ogłasza utworzenie się pierwszego polskiego komitetu wyborczego — w tej dzielnicy, którą Krzyżacy, lat temu prawie sześćset, zdobyli, a która uważaną była za twierdzę Prusactwa, bo leży w niej Królewiec, miasto, gdzie koronują się królowie pruscy.

W odezwie tej Mazura czytamy: „Świętą spuścizną po ojcach dla nas jest **język macierzyński**. Ten skarb należy nam pielęgnować jak ukochane dziecko. O oświatę, dobrobyt i równouprawnienie dla wszystkich stanów w równej mierze postanowiliśmy toczyć bój sprawiedliwy. Gdy inne narody z dnia na dzień polepszały swoją dolę, my Mazurzy żyliśmy w uśpieniu. A dzisiaj, gdy się obudziliśmy do życia, gdy nam zabłysło słońce, z całą siłą i głęboką nadzieją i wiarą, sami i za pomocą nam życzliwych, staniemy do spełnienia przeznaczeń. Wzywamy wszystkich Synów ziemi mazurskiej, którzy chcecie nieść pomoc i pracę, wszyscy, którzy pragniecie żyć w imię prawdy, wolności i prawa! Przystępujcie więc licznie do komitetu wyborczego, bądź to jako członkowie, bądź jako mężowie zaufania. Kochani Bracia bądźcie rybitwami ludu mazurskiego. Jako zwolennicy państwa konstytucyjnego, w imię prawdy, prawa i wolności podjęliśmy ten sprawiedliwy bój dla całej Braci mazurskiej.

Za komitet partyi ludowej mazurskiej: *Adam Dziedo*, prezes; *J. Donder*, 1 zastępca; *Karol Bahrke*, 2 zastępca i t. d.

My ze swojej strony przesyłamy serdeczne życzenia braci mazurskiej, z chwilą, gdy obudziła się do walki za język ojczysty i szlachetne, wolnomyślne przekonania polityczne.

Z Niemiec.

Przywódca centrum **Lieber** jest obecnie bohaterem dnia w Niemczech. Wszystkie dzienniki szeroko omawiają jego mowę, wypowiedzianą w parlamencie przy dyskusyi nad **przedłożeniem o wzmocnieniu floty**. *Nordd. Allg. Ztg* i inne dzienniki rządowe wychwalają jego patryotyzm za przyznane rządowi ustępstwa. Natomiast w jego własnem stronnictwie nie wszyscy są z wystąpienia jego zadowoleni, a organa centrum starają się osłabić jego wywody, czyniąc wszelakie zastrzeżenia. Trzeba teraz poczekać, zanim komisya budżetowa ukończy swe prace; wówczas dopiero sytuacya zupełnie się wyjaśni i stronnictwa bliżej określą swe stanowisko. Komisya na wtorek zwołana została celem przedyskutowania wniosku stronnictwa Rzeszy, domagającego się, aby obrady nad przedłożeniem w sprawie marynarki rozpoczęto w komisyi jeszcze przed obradami nad budżetem. Centrum przeciwne jest temu wnioskowi.

Z Pekinu donoszą, iż Chiny zgadzają się na żądania Niemiec pod warunkiem, że Niemcy w oznaczonym terminie opuszczą **Kiao-czau** i zadowolnią się zatoką **Samsah** w Fokien, jako stacyą na składy węgla dla okrętów. W Berlinie utrzymują jednakże, że Niemcy nie zgodzą się na ewakuacyę Kiao-czau. Zatoka Samsah ma ze 2 mile szerokości i z 10 mil głębokości i ma dobrą pozycyę.

W parlamencie niemieckim rozpoczęły się obrady nad budzetem, których słuchano bez zajęcia. Nawet dwugodzinna mowa socyalisty **Bebla**, wymierzona przeciwko rządowi, nie wywołała większego zainteresowania, pomimo, że Bebel mówił dosadnie i kilkakrotnie wzywany był do porządku.

Minister oświaty **Bosse** ukazał się w niedzieję na **bankiecie Frenzlowskim** i miał mowę, wysławiającą **wolność sumienia**, poczem wniósł toast na cześć „**wolnej pracy ducha i wolnych pisarzy**“. Przemówienie ministra było dla zgromadzonych niespodzianką, gdyż nic zupełnie zgadza się z zasadami jego polityki szkolnej.

Prawosławni i unici w Ameryce.

Ameryk. Praw. Wiestnik zamieszcza szczegóły, odnoszące się do waśni, panujących pomiędzy prawosławnymi a unitami, pomiędzy Rosyanami a Rusinami galicyjskimi w Stanach Zjednoczonych. Na dowód rzekomego fanatyzmu unitów pismo to przytacza fakt następujący: „Kiedy biskup aleucki w czasie ostatniego objazdu dyecezyi przybył do Oldforge celem odbycia konferencyi i odprawienia modłów, unici wystąpili z protestem, że duchowny prawosławny nie ma prawa odprawiać służby bożej w świątyni, zbudowanej kosztem unitów. W towarzystwie duchowieństwa, w szatach i z pastorałem wyszedł biskup z domu ku cerkwi, błogosławiąc lud. W tłumie dało się spostrzedz poruszenie, wzrastające w miarę zbliżania się do świątyni. Braciszkowie, otaczający biskupa, z trudem powstrzymywali parcie tłumu. „Nie damy się bić!“ odezwały się głosy prawosławnych. Mimowoli dreszcz przeszedł po skórze. Widocznie unici zamierzali dokonać napadu... Wkrótce z polecenia starosty z Wilkesboru przybyła policya i swoją obecnością zapobiegła krwawym następstwom... Nie bez trwogi rozpoczęto służbę w cerkwi. Co chwila można się było spodziewać, iż sypną się kamienie na okna. Biskup przekonywał jednak prawosławnych, iż nie należy spodziewać się napaści, przeprowadził procesyę dokoła cerkwi, a unici spoglądali na to z sąsiedniego wzgórza, nie decydując się na przemoc“.

Z opisu powyższego wynika, co zresztą zupełnie jest zrozumiałem, jak naprężone stosunki panują pomiędzy obu wyznaniami w Stanach Zjednoczonych; jest to prostą konsekwencyą wrogich stosunków, jakie wyrobiły się pomiędzy niemi w Europie, i tych krwawych zajść, jakiemi stosunki te dzisiaj jeszcze znaczą się na starym kontynencie. Co zaś do zarzutów, podnoszonych przeciwko unitom przez organ prawosławia, są one widocznie przesadne, skoro wszystko w powyższym opisie opiera się na obawach, jakie mieli prawosławni, a nie na dokonanych faktach.

KRONIKA.

Kraków, 14 grudnia.

Na cześć posłów słowiańskich, przebywających w Krakowie, wczoraj o godz. 6 w sali walnych zgromadzeń Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbył się bankiet, urządzony przez Radę miejską. Galerya, na której części usadowiła się orkiestra „Harmonii“ otwartą była dla publiczności. Do czterech wykwintnie zastawionych stołów, zasiedli uczestnicy, w liczbie około stu osób. Przybywających witał jako gospodarz prezydent miasta p. Friedlein. Przy stole głównym, naprzeciw prezydenta, zasiedli goście czescy i słowieńscy, obok posłowie polscy do Rady państwa i Sejmu i wybitniejsi członkowie Rady miejskiej. Dla uczestników miejsca były wskazane; wśród obecnych był ks. Stojałowski, redaktorowie dzienników miejscowych i współredaktor *Narodnich Listów*, p. Riba.

Po oklaskach dla orkiestry, grającej pieśni polskie i czeskie, poseł dr Weigel zawiadomił, iż goście czescy i słowieńscy złożyli wizytę zbiorową drowi Julianowi Dunajewskiemu, b. ministrowi skarbu i wyrazili hołd za działalność polityczną. Dr Dunajewski podziękował następującem pismem, wystosowanem do posła dra Edwarda Skali:

„Za łaskawe wyrazy, dowodzące życzliwej o mnie i o mojej działalności pamięci, proszę przyjąć z głębi serca pochodzące podziękowanie i zapewnienie, że ten dowód uznania ze strony tak szanownego grona, liczę i liczyć będę do rzędu tych cennych pociech, któremi Opatrzność i życzliwość ludzi dobrej woli opromieniają zachodzące życie, po długich pracach i mozołach. Racz itd. *Julian Dunajewski.*“

Na ręce pos. Weigla nadesłał wyrazy sympatyi dla wiecu pos. Czecz.

Prezydent, p. **Friedlein**, wzniósł pierwszy toast na cześć cesarza. Z zapałem wznieśli zebrani okrzyk, a orkiestra odegrała hymn austryacki.

Dr **Pacak** najpierw po czesku imieniem posłów oraz narodu czeskiego dziękował za przyjęcie obywatelstwu Krakowa. Szlachetne polskie serca zgotowały nam niezapomniane przyjęcie. W chwili, która mieć będzie historyczną doniosłość, mowca wnosi toast na cześć idei jedności słowiańskiej i czesko polskiej przyjaźni. Po polsku zakończył dr Pacak przemówienie następującemi słowy: My Czesi jesteśmy wdzięcznym narodem. Nie zapomnimy Wam nigdy dzisiejszego przyjęcia i nigdy tego, co uczynił dla nas polski naród i jego najlepsi mężowie. Dzięki i sława staremu grodowi polskich królów i jego Radzie gminnej. Dzięki i sława całemu polskiemu narodowi!

Po okrzykach i gratulacyach dla mowcy wiceprezydent dr **Jakubowski** w imieniu Krakowa wzniósł toast na cześć posłów czeskich i słowieńskich.

Poseł **Horica** odczytał następujący telegram: „Prosim, byste imenem mestske obce kutnohorska wyslovil slavne obci krakovske, jakož i predstavitelum braterskeho naroda polskeho srdeny dik za uvitanie nasich poslancon, ktere budiež nesmertelnem snamenim noveho utworzeni shody a vzajemnosti polsko-ceske.“

Posłowie zapraszają do wyjazdu do Przyrowa, gdzie miasto urządzić pragnie przyjęcie dla swoich posłów i towarzyszących im gości.

Poseł chorwacki Antoni **Vukovics** oświadcza, iż solidaryzuje się z ideą jedności słowiańskiej i zgody czesko-polskiej, wyraża wdzięczność za doznane przyjęcie i wnosi toast na cześć prezydenta Friedleina, który odpowiada: „Będziemy żyć, lecz częściej się schodzić i częściej naradzać musimy“.

Po obiedzie goście słowiańscy udali się wraz z prezydentem do teatru.

Goście słowiańscy w Krakowie. Wczoraj wieczorem po obiedzie, wydanym przez Radę miasta Krakowa i po owacyach, jakie im urządzono w teatrze, w chwili przybycia pobratymców, o czem piszemy na innem miejscu, posłowie słowiańscy udali się do znanej kawiarni Schmidta, przy ulicy Szewskiej, dokąd zaprosił ich i podejmował gościnnie właściciel kawiarni, radca miejski p. Schmidt. Towarzyszyli im p. prezydent Friedlein, posłowie Roszkowski, Sokołowski, Weigel, Rychlik, p. K. Bartoszewicz i wielu obywateli miejskich. Wśród ożywionej pogawędki i serdecznych przemówień mile spędzono parę godzin czasu.

Czesi w „Sokole“. Nasz dziarski „Sokół“ nie pozostał w tyle, gdy wszystkie warstwy naszego społeczeństwa serdecznie i gorąco witają gości bratnich narodów. Na zaproszenie wiceprezesa „Sokoła“, p. **Turskiego**, posłowie czescy zapowiedzieli swoje przybycie do gmachu „Sokoła“ na dzisiaj, godzinę 10 przed południem. Gospodarze „Sokoła“ krzątali się od rana, aby gości godnie przyjąć, a z miasta ściągały drużyny sokolskie. Prócz nich przybyło wielu radnych i obywateli. Około godz. 11 zjeżdżać się zaczęli posłowie czescy, witani okrzykami „*Na zdar*“ i „*Niech żyje*“. Przy wejściu do wielkiej sali na dole, przystrojonej transparentem z napisami „*Czołem — Na zdar — Zivio — Mnohaja lita*“, podano gościom tacę z chlebem i solą, a wiceprezes p. **Turski** wygłosił mowę powitalną, w której zaznaczył, że „Sokół“ całem sercem przyjmuje tych, od których przeszła do nas idea sokolska, idea, gromadząca w jedne szeregi ludzi najróżnaitszych przekonań i zapatrywań politycznych. Poseł **Pacak** podziękował i wzniósł okrzyk na cześć Sokolstwa polskiego.

Następnie udali się wszyscy do sali na pierwszem piętrze, gdzie czekała ich przekąska. Tam również zebrało się grono pań, które przyczyniły się znacznie do ożywienia zebrania i rozwinęły gospodarską opiekę nad gośćmi. Pierwszy toast wzniósł ks. rektor **Chromecki** i jako kapłan patryota polski dał wymowny wyraz uczuciom, przepełniającym serca wszystkich Polaków. Położył mowca nacisk na potrzebę zgody i solidarności ludów słowiańskich, przez wieki całe uciskanych i wyzyskiwanych przez obcych, przez Niemców. Poseł **Stransky** wyraził życzenie, aby dni krakowskiego zjazdu nie przeminęły bez echa; aby przeciwnie były początkiem ścisłych związków narodów polskiego i czeskiego. Myśl tę podjął i rozszerzył p. K. **Bartoszewicz**, a po nim poseł **Horzica**. Obaj mowcy dowodami, czerpanemi z przeszłości, wykazywali, jakie było, a jakiem być powinno postępowanie i wspólne, zgodne pożycie Słowian. Wywody ich, jak i poprzednich mowców, nagradzano salwami oklasków i okrzyków. Poseł dr. **Sokołowski** w odpowiedzi na wywody posła **Horzicy** złożył solenne oświadczenie, że Polacy są i będą wiernymi sprzymierzeńcami Czechów, a Koło polskie pozostanie silnie i wiernie na drodze, na jaką obecnie wkroczyło.

Szereg przemówień zakończyli ks. rektor **Chromecki** i p. **Bartoszewicz** toastami na cześć Warszawy i tych Słowian, którzy uciskani, nie mają możności swobodnego wypowiedzenia swych myśli. Młodzież licznie zebrana odśpiewała kilkakrotnie narodowe pieśni czeskie i polskie.

Czesi w teatrze. Podczas wczorajszego przedstawienia, gdy z widowni padały słowa nieśmiertelnego Fredry (dawano „Beneta“), do teatru weszli wszyscy bawiący u nas posłowie czescy i chorwaccy. Mili goście zasiedli w kilku lożach parterowych i pierwszego piętra, jako goście prezydenta miasta i redakcyj, witani przez publiczność gorącemi okrzykami „*Na zdar!*“ i „*Zivio!*“ Posłowie kłaniali się na wszystkie strony i następnie z żywem zainteresowaniem przysłuchiwali się znakomitej grze naszych artystów, która, ich zdaniem, przewyższa o całe niebo grę artystów wiedeńskiego *Burgteatru*.

Pod koniec przedstawienia koncertantka, p. Kozłowska, odśpiewała czeski hymn „*Kde domow muj!*“ Wywołało to niekłamany zapał. Publiczność powstała z miejsc i w gorących oklaskach zamanifestowała swój współudział w tej owacyi na cześć pobratymczego narodu. P. Kozłowska otrzymała od posłów czeskich piękny bukiet.

Odjazd gości. Trzydniowa uroczystość pobytu słowiańskich gości w Krakowie dzisiaj godnie się zakończyła manifestacyjnem pożegnaniem posłów czeskich na dworcu kolejowym. Zebrało się tam grono posłów, radców miejskich, obywateli, młodzieży i kobiet. Poczekalnie i peron zapełnione były szczelnie rozentuzyazmowaną publicznością, która przybywających posłów słowiańskich witała okrzykami i oklaskami. Ostatnie pożegnalne słowo wygłosił poseł **Horica**, dziękując mieszkańcom Krakowa za szczere przyjęcie, które w miłej i wiecznej zachowają pamięci, a które będzie zarodkiem solidarności Słowian austryackich.

Mowę tę przyjęto burzliwemi oklaskami. Następnie, z odkrytemi głowami, odśpiewały tłumy „Kde domov muj“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Gdy pociąg ruszył, tak odjeżdżający jak i zebrane tłumy żegnali się wzajemnie, wołając „**do widzenia!**“

Posłom czeskim towarzyszy kilkadziesiąt osób z Krakowa, posłowie, radni miejscy, wiceprezes „Sokoła“, obywatele i młodzież. Odprowadzają ich do Przerowa, gdzie miasto i ludność gotują im serdeczne przyjęcie.

Po odejściu pociągu zebrani opuszczali dworzec śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła“ i prowadząc rozmowy na temat miłych wspomnień z pobytu naszych gości.

Czesi u Dunajewskiego. Dziś w południe deputacya posłów czeskich, w towarzystwie posła dra Roszkowskiego, złożyła wizytę byłemu ministrowi finansów, dr. Jul. Dunajewskiemu, chcąc dać dowód pamięci i życzliwości dla długoletniego przyjaciela i szczerego obrońcy zasad autonomicznych i równouprawnienia narodów słowiańskich.

Adres do Seweryny Duchińskiej, Polki-wygnanki i znakomitej literatki, został wysłany z Krakowa natychmiast po wieczorku, który się odbył ku jej czci w lokalu Czytelni kobiet dnia 10 b. m., z podpisami członków Czytelni. Kartę tytułową arkusza zdobi artystycznie wykonana winieta przez znaną zaszczytnie portrecistkę-malarkę p. Maryę Podlewską, ilustrująca treść sonetu z cyklu „Krwawe dni“ pióra P. A. Bandrowskiej. Na pierwszym planie natchniona postać kapłanki-poetki, strzegącej Znicza narodowego z lutnią w ręku, w głębi zrąb ośnieżonego lasu, pamiętny obraz pobojowiska z r. 1863. Kilka drzew nagich, zgłodniały ptak, przypada do piersi sztywnej, wyciągniętej w śnie gu postaci powstańca. Piękna ta praca zlewa się w artystyczną całość z treścią słów:

Na bój ostatni! szli ofiarnym szlakiem,
Wstrząsani wieszczów klątwy gromowemi,
I padli wszyscy — pod sztandaru znakiem,
W całuny śnieżne... z piersmi skrwawionemi...

A tylko harfę, co płomiennym ptakiem,
Archaniołowem skrzydłem w niebo biła,
Biała kapłanka — z mar jasnych orszakiem,
Z zarzewiem pieśni na sercu schroniła...

I żar z niej sieje... nad gasnące Znicza,
Kędy Bóg nowy... ofiarnicy nowi...
Blade tęsknotą... lub zimne oblicza...

Lecz czyżby obce poświęceń duchowi?
O! spłoń ich pieśnią! dzwoń pieśnią ich kości!
Przeszłością zadzwoń! na drogę przyszłości!

Z Czytelni dla kobiet. Wykład p. Potockiego w Czytelni dla kobiet odbędzie się we czwartek o godz. 6, a pani dr. Wyczółkowskiej w sobotę o 5 wieczorem.

Wieczorek Mickiewiczowski. W ubiegły wtorek 7 b. m. odbył się w amfiteatrze nowodworskim wieczorek ku uczczeniu pamięci A. Mickiewicza. urządzony staraniem uczniów klasy VIII tegoż gimnazyum. Starannie ułożony i ładny program wykonany był przez młodych amatorów pod każdym względem doskonale. Gra na fortepianie p. Chrzanowskiego, pełna zrozumienia deklamacya p. Pietraszkiewicza, oraz prawdziwie artystyczna gra na skrzypcach p. Wartalskiego, znanego już z estrady koncertowej, zdobyły sobie zasłużone oklaski. Równem powodzeniem cieszyła się deklamacya zbiorowa, a była nią „Odprawa posłów greckich“ Kochanowskiego. Role Antenora, Aleksandra, Pryama, Heleny, a przedewszystkiem Kassandry (p. Zawiłowski) znalazły doskonałych przedstawicieli. Zasługa w tem niemała art. dram. A. Trapszy, który amatorom udzielił odpowiednich wskazówek. Udatne produkcye chóru i orkiestry dopełniły interesującego programu. Wieczorek zakończył pięknem przemówieniem prof. J. Miklaszewski.

W Stow. kupców i młodzieży handlowej w Krakowie w niedzielę 12 b. m. odbyło się przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrali komedyjkę „Dwóch głuchych“, w której grą swoją odznaczyli się panna Ch., pp. K. M. i G., oraz „Uroki“ bardzo poprawnie przez panie B. Kl. i R. i pp. Ch, H., B. i W. Monolog, wygłoszony przez Ch., do pełnił całości przedstawienia, na którem bawiono się wybornie, nie szczędząc oklasków grającym.

Podziękowanie. Pod wrażeniem pamiętnej uroczystości z dnia 6 grudnia, którą zorganizowało społeczeństwo polskie pod hasłem mojego imienia, spieszę podziękować z głębi wzruszonego i rozgrzanego serca, Szanownemu komitetowi, który powziął inicyatywę tego pięknego obchodu, Dyrektorom, którzy raczyli się zająć kierunkiem moich dzieł, oraz dzieł tych wykonawcom; delegatom instytucyj, ofiarodawcom tylu cennych dyplomów i pamiątek; chórom i orkiestrze — wszystkim składam dzięki z serca — a także tej drogiej, gorącej publiczności koncertowej, tym mowcom, wyrażającym tak w czasie koncertu, jak i podczas uczty słowa podniosłe i obowiązujące, kolegom-profesorom i współpracownikom, uczniom obecnym i dawniejszym. A że radbym, by wszyscy najdalsi, którzy tak z ognisk większych miast, jak i z różnych zakątków kraju odezwali się do mnie serdecznem słowem, wiedzieli o mojej wdzięczności, upraszam wszystkie pisma polskie, by powtórzyły moje podziękowanie. Kończę słowem, zawierającem wszystko: Bóg zapłać! *Władysław Żeleński.*

Walne zgromadzenie Delegacyi krakowskiej Towarzystwa wzajemnej pomocy **Uczestników powstania polskiego** z r. 1863/4, odwołane w niedzielę ubiegłą na żądanie członków — odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 19 b. m. o godzinie 3 po południu w sali posiedzeń Towarzystwa zaliczkowego przy ulicy Szewskiej Nr 16. Wydział uprasza członków o liczny współudział. W razie braku statutem wymaganego kompletu — drugie walne zgromadzenie odbędzie się o godz. 4 po południu w dniu i lokalu tymsamym.

Otwarcie i poświęcenie hali rybackiej w Krakowie nad Wisłą odbędzie się we czwartek dnia 17 b. m.

Loterya gospodarska na Dom pracy. W loteryi gospodarskiej, która się odbędzie 19 grudnia w ujeżdżalni pod Kapucynami, następujące panie przyjęły łaskawy współudział przy stolikach z fantami: Alfredowa Milieska, hr. Andrzejowa Potocka, Adamowa Boguszowa, Stanisławowa Pareńska, Tadeuszowa Browiczowa, hr. Stanisławowa Wodzicka, Janowa hr. Mieroszowska, Janowa Federowiczowa, ks. Aleksandrowa Ponińska, Michalina Śliwińska. Zdzisławowa Włodkowa, Marya Hupkowa, Oktawia Mazerakowa, Karolina Włodzimirska, Rudolfowa Trzebicka, Olga Hubaczek, Aleksandra Hellerowa, Kazimierzowa Laskowska.

Następujące datki wpłynęły na cele loteryi: Janowie Zagórscy 5 butelek wina, Albina Goetzowa-Okocimska 10 złr., Karolowa Włodzimirska 50 kilo mąki, Józefowa Jasińska 5 kilo cukru, Olga Hubaczek 25 fantów.

Na loteryę gospodarczą na dokończenie budowy szkoły polskiej w Biały przesłali na ręce p. Carowej: p. Wachtlowa 8 fantów, p. Strzelbicka 5 fantów, Jan Skirliński 3 zające. Do kasy krakowskiego Koła pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ złożył poseł dr M. Danielak kwotę 52 złr. 48 ct., złożoną na jego ręce przez posłów czeskich na polską szkołę w Biały.

Listę przedmiotów zgubionych w Krakowie w czasie od 1 do 31 października, a przez uczciwych znalazców złożonych do rąk władz, interesowani przeglądać mogą w Administracyi *N. Reformy* w godzinach biurowych.

Na rzecz krak. Tow. „Oświaty ludowej“ wpłynęły w **listopadzie** b. r. następujące wkładki: 25 złr. od słuchaczy studyum rolniczego zamiast wieńca dla ś. p. prof. Walentowicza; 5 złr. dr. Biesiadecki, adwokat z Krakowa; 4 złr. 56 ct. (dar) od dra J. Korna, adwokata z Wadowic; po 3 złr.: ks. H. Wędzicha, proboszcz z Gruszowa, i ks. I. Węgrzynowski, proboszcz ze Świlczy; po 2 złr.: ks. dr. Fr. Gołba, katecheta z Krakowa, St. Klisiewicz z Krakowa, ks. J. Dybaś, proboszcz z Trzcinicy, ks. dr. St. Dutkiewicz, proboszcz z Rzegociny, ks. J. Dulian z Chełmu, ks. M. Góra, kapelan z Krystynowa, L. Świerz z Krakowa, ks. dr. P. Ryłko z Krakowa i Eugeniusz Gralewski, kupiec z Krakowa; po 1 złr. 50 ct.: Juliusz i Aniela Miklaszewscy; po 1 złr.: A. Sitek z Wyżnego, dr. L. Caro, adwokat z Krakowa, prof. A. Gąsiorowski z Krakowa, ks. I. Żyła, proboszcz z Radoczy, i ks. T. Czapela, proboszcz z Żywca.

Zarząd główny Tow. „Oświaty ludowej“ najuprzejmiej uprasza Szanownych członków, którym w październiku b. r. rozesłano przypomnienia wraz z blankietami na przekazy, aby raczyli przed końcem grudnia nadesłać zaległe wkładki, by rachunki zamknąć można. W Krakowie przyjmują wkładki: księgarnia Spółki wydawniczej, księgarnia Gebethnera i Sp. i handel K. Zajączkowskiego, plac Maryacki 8.

Ks. Stanisław Stojałowski był wczoraj dwukrotnie na posłuchaniu u księcia biskupa Puzyny i uzyskał prawo odprawiania nabożeństw we wszystkich kościołach dyecezyi krakowskiej, na co również zezwolili już inni biskupi w Galicyi, w swoich dyecezyach.

Ewidencya katastru. W celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencyi, urzędnik pomiarów obecny będzie w lokalu urzędu ewidencyjnego w Krakowie w dniach 10, 11 i 12 stycznia 1898.

Komisya informacyjna Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniw. Jagiell. poleca zdolnych nauczycieli domowych, korepetytorów, tudzież rutynowanych pomocników kancelaryjnych, mundantów, stenografów itd. Godziny urzędowe codziennie 2—4 w Colleg. nov., sala nr. IV.

Pana Topolińskiego, literata, poszukuje redakcya *Pracy* w Poznaniu (Rycerska 38).

Błąd druku. Z dosyć licznego szeregu błędów druku, jakie skutkiem pospiesznej pracy zaszły się we wczorajszym numerze naszego dziennika, jaskrawo się wyróżnia nazwanie hr. Kazimierza Badeniego urzędnikiem „rachunkowym“. W mowie swojej, w sali hotelu Saskiego wygłoszonej, poseł dr. Stransky nazwał hrabiego urzędnikiem **raku skim** (druga kolumna, pierwsza szpalta, wiersz 39 od dołu), co należy sprostować.

Telefon ze Lwowa do Wiednia zacznie funkcyonować już za dni kilku. Odbyła się już próba urzędowa, a odbędzie się wkrótce próba z zaproszonymi gośćmi. Za trzy minuty rozmowy między Lwowem a Krakowem płacić się będzie 1 złr., za taki sam zaś czas rozmowy między Lwowem a Wiedniem 1 złr. 50 ct.

Z Rzeszowa piszą do nas: W sobotę 11 b. m. urządzili uczniowie rzeszowskiego seminaryum nauczycielskiego wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, który, stosownie do rozporządzalnych sił, wypadł zupełnie zadowalniająco i zgromadził, prócz uczniów, 200 osób miejscowej inteligencyi. Punktem ciężkości całego obchodu było staranne przedstawienie przez ukostyumowanych kandydatów dwóch ostatnich scen drugiego aktu „Konfederatów Barskich“ z efektowną, niemal operową produkcyą wokalną, jaką jest Czubskiego „Modlitwa Ojca Marka“. Nie mniej zadowalniająco wypadły produkcye orkiestry i chórów uczniów, oraz deklamacye solowe. Nauczyciel Dzierżyński wygłosił słowo wstępne. Całość przedstawiała wrażenie dodatnie i liczna publiczność z przyjemnością spędziła ten wieczór, a młodzież z niemałym pożytkiem.

Z Warszawy. Warszawskie dzienniki donoszą, że zeszłego piątku p. Hipolit **Wawelberg** oświadczył generał gubernatorowi, iż pragnie złożyć 10 tysięcy rubli na otwieranie w dalszym ciągu czytelni ludowych w Królestwie polskiem, i prosił ks. Imeretyńskiego o przyjęcie tej sumy do bezpośredniej dyspozycyi.

Ks. Imeretyński, jak ogłasza *Warsz. Dniewnik*, zgodził się na przyjęcie ofiarowanego kapitału i wyraził p. Wawelbergowi serdeczną wdzięczność za tak hojne dopomożenie do zaspokojenia jednej z pilnych potrzeb ludu wiejskiego w kraju.

Nowy generalny wikary dla Księstwa Cieszyńskiego. *Gwiazdka Cieszyńska* z wielkim zapałem przyjmuje wiadomość o zamianowaniu msg. księdza Karola Hudzieca generalnym wikarym dla Księstwa Cieszyńskiego. Obawiano się, że po zgonie ś. p. ks. Findyńskiego na to ważne stanowisko powołany zostanie przez ks. biskupa Koppa Niemiec, szczęściem jednak to pesymistyczne przewidywanie nie sprawdziło się. Ks. Karol Hudziec — jak podaje *Gwiazdka* — urodzony w Karwinie d. 1 stycznia 1829 r. z bogobojnych polskich rodziców, kształcił się najpierw w miejscowej szkole wiejskiej, potem w Cieszynie, Bernie i Ołomuńcu. Wyświęcony na kapłana w r. 1853, był najpierw wikarym we Frysztacie i nauczycielem w domu hr. Larysza, następnie zaś został proboszczem frysztackim, dziekanem i komisarzem biskupim. Kapłan to wzorowy, mowca świetny, posiada między innemi godność papieskiego kapłana honorowego i jest członkiem Rady szkolnej krajowej. We wszystkich fazach życia zachował on tę wielką cnotę, która go w oczach naszych podnosi, że został wiernym synem ludu swojego, że nie wstydził się pochodze-

---

Wieliczczanie, choć dziś już las swój posiadali wyłączny, pragnąc jednak korzyści mieć jak największe, wybrali sobie część jego zdala ode wsi, aż od Łaziskiej granicy, o zwartym, niby ściana, młodym jeszcze poroście. Palić Sobótki nie sposób było w tej gęstwi; pierwszego zaraz tedy po przeprowadzonym układzie roku, na tydzień przed świętym Janem, stanęło przed dziedzicem poselstwo dziewuch wielickich i po długich wzdraganiach się, sromaniach a odwracaniach, przez przysłonięte zapaśnikiem usta Szarpaczki, prośbę „wychichotało“ mniej więcej:

— Coby się nikiej wele Sobótki ostało i po dawnemu...

Znaczyć to miało, a czego w końcu domyślił się i dziedzic, że oto proszą dziewuchy „pięknie“, aby jak dawniej placu i zbiórki dwór nie odmawiał na obchód.

I po dawnemu nadal „ostało“, i tak jak dawniej, wieczór świętego Jana wigilijny jeden z gajowych w cyplu spędzał lasu od ciepielowskiej drogi, przed ogniem strzegąc i obłamywaniem gałęzi skrawek ten kniei dębiną i jałowcami porosły.

Wrzaskiem chłopaków i zwrotem kota na głym z zadumy wyrwany, Nowotnik, podniósł się żywo i jakby osobą swoją zaszytego już w runi zająca osłonić pragnął, huknął z pogróżką:

— A no tam, smyki!... Ja was tu raki zatracone nauczę zwierzynę płoszyć po lesie!... — I ruszył, suchą gałęź chwytając w rękę, ku wyciągniętej przed nim sznurem, niby naganka, a głosem jego wstrzymanej w miejscu zgrai chłopaków.

Z przejęciem wielkiem, zdyszany, jął, na ukojenie rozgniewanego, niby ciekawą rzecz niesłychanie, rozpowiadać Nachylak:

— Smyrgnął mi ci bestyja z pode krzaka, a no chlust w pole... — gdy, snać nie łatwy do rozbrojenia, gajowy:

— Ja ci ta smyrnę... — przerwał, i krokiem posunął naprzód, co w oka mgnieniu na wszystkie strony rozbiło gromadę dzieci.

— Nie było ci i przez tego z chłopstwem kłopotu, — zrzędził, na dawne powracając stanowisko Nowotnik, - a jeszcze i tych szczeniaków pilnować mi trza po nocy. Psia para, koty płoszą ci po jałowcach, a ino patrzeć, rychło i lasu podsmalą kawał i będzie ci dziedzicowi Sobótka.

Z fajki, uderzając nią po cholewie, wytrząsnął popiół, a nałożywszy świeżą, jął dumać dalej. A pomrukiwał co chwila, chmurny, a spluwał, zły czegoś najwidoczniej i nie swój. Ba! nie wesołe przeżuwał myśli.

Na szczęt bo mu ci oto Magdzia „schłopiała“, a i do ładu ani z nią trafić. Za Franciszkowej na ojca oglądała się jeszcze, jako opieki trza jej to było musi przed „starą“; a no, bez te trzy roki, co od pochowku minęło onej na wiosnę, jakby i uciął, ledwo co za nim i spojrzy...

Zaś on nie tego zgoła bo przecie po Jakóbowej wyglądał.

— Cała ci już z niej pani — bąknął, — a pani, i ani przystap przez kija...

Zwłaszcza od chwili, gdy na wyborach Musiała sołtysem został, jęła go sobie lada czem zbywać.

— Dyć sołtysowa!... — mruknał i splunął.

(C. d. n.)

…ia i polskiej narodowości!... Lud polski składa mu proste, lecz szczere życzenia. Ale czoła jego nie zdobi jeszcze mitra, a w ręce jego brakuje jeszcze pastorału biskupa-sufragana.

Komitet VIII zjazdu lekarzy i przyrodników ogłasza do lekarzy i przyrodników polskich następującą odezwę:

Ósmy zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w Poznaniu od 12 do 14 lipca 1898 roku. Przełożenie terminu zjazdu z maja na lipiec nastąpiło ze względu na to, ażeby także i zamiejscowym lekarzom i przyrodnikom, którym, jak nam donosili, w tym czasie łatwiej wyjechać, umożliwić uczestniczenie w zjeździe. Ponieważ do ułożenia szczegółowego programu potrzebną jest wczesna wiadomość o pracach i kwestyach, mających być przedmiotem obrad, przeto komitet ma zaszyt zapytać się Wielmożnego Pana, czy i jaką sprawę chciałby na zjeździe poruszyć, lub jaką pracę na nim przedłożyć.

Zgłoszenia się z tematami powinny wpłynąć na ręce niżej podpisanego sekretarza generalnego najpóźniej do 1 maja 1898 r. Tytuły odczytów, mających się odbyć w poszczególnych sekcyach, można także przesłać na ręce gospodarzy pojedyńczych sekcyj, a mianowicie:

1) Dla medycyny teoretycznej: na ręce radcy dr. Batkowskiego, ul. Wiedeńska nr. 1.

2) Dla medycyny praktycznej: na ręce dr. St. Grzykowskiego, ul. Wilhelmowska nr. 18.

3) Dla chirurgii: na ręce dr. Drobnika, ul. św. Marcina nr. 74.

4) Dla ginokologii i położnictwa: na ręce dr. H. Święcickiego, pałac Działyńskich.

5) Dla okulistyki: na ręce dr. B. Wicherkiewicza, ul. św. Marcina nr. 6.

6) Dla nauk przyrodniczych ścisłych: na ręce dr. D. Karchowskiego, ul. Berlińska.

7) Dla nauk przyrodniczych opisowych: na ręce dr. Fr. Chłapowskiego, ul. Wiktoryi nr. 27.

W sprawie utworzenia osobnych sekcyj dla nauk przyrodniczych zastosowanych, udzieli bliższych szczegółów zarząd komitetu.

Poznań, w grudniu 1897.

Dr. Heliodor Święcicki, przewodniczący (pałac Działyńskich). *Dr. Artur Jaruntowski*, sekretarz generalny (ul. Wilhelmowska 16).

Uprasza się pisma polskie o łaskawe powtórzenie powyższej odezwy.

Rozruchy w Peszcie. W niedzielę odbyli robotnicy w Peszcie 8 socyalistycznych zgromadzeń, na których ostro występowano przeciw omawianej właśnie w sejmie sprawie uregulowania stosunku prawnego pracodawców do robotników wiejskich. Na jednem ze zgromadzeń zjawili się także posłowie niezawiśli, Sima i Visontai, i wyrazili nadzieję, że partya ich ujmie się za pokrzywdzonymi robotnikami. Socyalistów, zamierzających się udać przed mieszkanie ministra rolnictwa, Daranyi'ego, rozproszyła policya, przyczem przyszło do kilkakrotnego starcia. Bardzo wielu robotników aresztowano i ukarano bądź karą pieniężną, bądź aresztem.

Jubileusz 30 letniej pracy pedagogicznej obchodził w sobotę prof. śpiewu w konserwatoryum lwowskiego Towarzystwa muzycznego prof. Walery Wysocki. Z okazyi tej rocznicy zebrali się w sobotę uczniowie i uczennice prof. Wysockiego oraz koledzy jubilata w bardzo poważnej liczbie w salach konserwatoryum. Uczta, przeplatana toastami na cześć jubilata, trwała do późnej nocy. P. Myzuga nadesłał prof. Wysockiemu z Warszawy śliczny brylantowy pierścień.

Ze Stowarzyszeń.

— **Towarzystwo lekarskie krakowskie** odbędzie zwyczajne posiedzenie jutro w środę o godz. 7 wieczorem w *Collegium novum* w sali Śniadeckich.

Ze sfer kolejowych. Mianowania i przeniesienia w zarządzie kolei państwowych, w ostatnich czasach zaszły następujące: Adjunkt Adolf Prochowski, mianowany naczelnikiem filialnego urzędu wozowego w Czerniowcach. Przeniesieni zostali: inżynier Ryszard Wiederwald, adjunkt Jan Sozański, asystent Tadeusz Toresiewicz, wszyscy trzej ze Lwowa do dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie. Adjunkt Marek Leistina, adjunkt Jan Bitrzicky, oraz adjunkt Franciszek Lechuer, wszyscy trzej z Krakowa również do dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie. Naczelnikiem stacyi w Radymnie został adjunkt Kazimierz Żelechowski, zaś adjunkt Kalman Hütter przeniesiony z Radymna do Przemyśla. Asystent Ignacy Homan przeniesiony z Podwołoczysk do Dobromila, zaś asystent Herman Wolisch z Dobromila do stacyi we Lwowie. Asystent Józef Świdzicki przeniesiony z Zielonej do Podwołoczysk. Asystent Piotr Bruch przeniesiony z Ustrzyk również do Podwołoczysk.

Składki. Dla Polikseny Bem-Podstawskiej, siostry generała Bema p. Dobrzański z Husiatyna nadesłał 2 złr. Dla Tow. „Szkoły ludowej" p dr. Ebers z Krynicy nadesłał 3 złr. zamiast wieńca na trumnę ś.p. inżyniera Niribitta.

Na szkołę polską w Biały towarzystwo w restauracyi hotelu saskiego, złożone z jednej damy i sześciu panów, złożyło kwotę 6 złr.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek 16 grudnia: „Małżeństwo Olimpii", komedya w 3 aktach E. Angiera (po raz drugi).

W piątek 17 grudnia: „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami, osnuta na tle stosunków żydowskich przez G. Zapolską (popularne).

W sobotę 18 grudnia: „Ciernista droga", komedya w 3 aktach Feliksa Filippiego (nowość).

W niedzielę 19 grudnia: „Ciernista droga", komedya w 3 aktach Feliksa Filippiego (po raz drugi).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Z Teatru. Interesującem było wczorajsze przedstawienie z dwóch względów: debiutu młodej warszawianki p. Almy (Laskaris) i koncertu śpiewaczki p. Kozłowskiej. I jedno i drugie dopisało.

Powiódł się szczególnie debiut p. Almy w komedyjce p. t. „Pomyłka". Rola kobieca w bluetce francuskiej może nie bardzo się nadaje do indywidualności młodej debiutantki, mimo to występ ten cieszył się nadzwyczajnem powodzeniem. Powitaliśmy w p. Almie przedewszystkiem doskonały materyał na przyszłą artystkę, która wnosi z sobą na scenę wszelkie korzystne warunki: głos pełny o brzmieniu altowem, piękny wzrost, gracyę i dystynkcyę ruchów, twarz przystojną i oko żywe, wyraziste. Oklaskami zachęcono sympatyczną debiutantkę do pracy na niwie artystycznej, w której, jest nadzieja, dobrze się zasłuży. Czekamy z niecierpliwością dalszych występów.

W „Pomyłce" razem z p. Almą dzielnie grał p. Mielewski. — Następnie odegrano wybornie „Pana Beneta" Fredry, w którym podziwialiśmy doskonały kwartet artystów: pannę Trapszo i pp. Śliwickiego, Węgrzyna i Przybyłowicza.

Wśród przedstawienia, w antraktach odbywał się koncert p. Kozłowskiej. — Śpiewaczka wystąpiła najpierw z wielką aryą z opery Belliniego „Purytanie". Pieśń ta nie wywołała wielkiego wrażenia. Natomiast wielkiem powodzeniem cieszyła się interpretacya „Elegii" Żeleńskiego i Mazurka Chopinowskiego, również odśpiewanie hymnu czeskiego *Kde domov muj*. Na końcu usłyszeliśmy wielkie recitativo i aryę z opery Meyerbeera „Dinorah", którą śpiewaczka wykonała w kostyumie przy akompaniamencie orkiestry. W wielkiej tej scenie nie podziwialiśmy o tyle rutynowanej artystki, która „występowała przez dłuższy czas na scenach amerykańskich i włoskich", ale śpiewaczkę, która przed dwoma laty ukończywszy naukę w jednej z szkół lwowskich, zdobyła tem samem możność do dalszego kształcenia się w karyerze scenicznej. — P. Kozłowska ma wiele na śpiewaczkę koloraturową warunków, potrzeba jeszcze pracy i długich a uciążliwych ćwiczeń, szczególnie dla wyrównania pasażu. Głos jej niewielki, ale przyjemny, tryl może również uzyskać brzmienie pewne, gdy p. Kozłowska popracuje nad sobą. — Młodą śpiewaczkę witano serdecznie. *...cz.*

— **Z literatury angielskiej.** Jednym z niezmiernie poczytnych nowelistów w Anglii i Ameryce jest Antony Hope. Właściwe jego nazwisko A. Hankins. Ukończywszy w Oxfordzie kollegia, poświęcił się prawu. W r. 1890 ogłosił drukiem pierwszą swoją książkę *„A Man of Mark"*. Do dziś dnia wydał dwanaście tomów. Największej sławy przysporzyła mu powieść „Więzień Zendy", pełna zdarzeń awanturniczych. Opowiada w niej autor, jak Rudolf Rassendyll ukoronowany został w Kuritanii na króla, w miejsce prawdziwego pretendenta, którego jego brat własny, Michał Czarny, więził na zamku Zenda, i jak ów uzurpator dowiedziawszy się o wszystkiem, uwolnił po heroicznych wysiłkach królewskiego więźnia, aby mu wrócić tron i księżniczkę Flawię. Tajemnica państwowa, pojedynki, wojny, miłość dziwaczna, zamek ponury, gdzie walka toczy się na jakichś krętych schodach — to tło i dekoracye osnowy. Ironia choć ukryta w głębi, wygląda jednak z za każdego słowa i zdarzenia. Subtelny, sarkastyczny uśmiech autora zdaje się unosić nad całą powieścią. Podobną w charakterze jest nowela *„The necessary resources"*. Książę Juliusz, którego przodkowie panowali nie gdyś w kraju rządzonym dziś przez republikanów, nie dokłada żadnych starań, aby odzyskać tron, z braku siły i z lenistwa. Lecz mistress Rivers chce go widzieć wielkim. Aby to jej marzenie mogło się spełnić, poświęca wszystko, własne szczęście, a z niem wyrzeka się ręki Juliusza, byle tylko do piąć celu. Kiedy jednak mimo wszystkich wysiłków, mimo przekupienia dzienników republikańskich, które zaczęły głosić anarchię, nędzę w kraju, wzywając Juliusza na tron, wszystko spełzło na niczem, wtenczas „nieszczęśliwa" mistress zgadza się nareszcie na poślubienie królewskiego potomka, widząc, że nic już nie wróci mu tronu. Po wzmiankowanej noweli ukazał się cały szereg innych: *„Count Antonio"*, *„Comedies of Courtship"* *„Sport Royal"* i inne.

Pióro Hope'a nie należy do ostrych. Nie ma w niem nic ze zgrzytu i zjadliwości. Ironia jego jest lekka, i choć maluje błędy, nie kąsa. Jeśli ironia Dickens'a jest niebezpieczną nieraz przez swoje naigrawanie się, jeśli Thackeray jest groźny swoim sarkazmem, to Antony Hope swoją ironią przypomina dyalogi Lnciusa. Nikt pod tym względem nie zbliżył się ze współczesnych tak bardzo do znakomitego pisarza starożytnego, jak Hope w swoich *„Dolly Dialogues"*, które odznaczają się zarówno bystrą obserwacyą, jak formą żywą, krótką i wykończoną. Treść wspomnianych powieści dziwi nas może, nas, którzy już dawno wyszliśmy z okresu romantyady. Lecz w Anglii literatura nie przejęła się jeszcze na wskróś naturalizmem. Walter Scott i jemu współcześni do dziś dnia wpływ swój wywierają na literaturę ojczystą. Nie zmniejsza to jednak bynajmniej zalet i wartości prac autora, któremu ze względu na jego sławę w ojczyźnie poświęciliśmy tych kilka wierszy. *(ss.)*

Dział ekonomiczny.

Zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa rolniczego okręgowego w Krakowie odbędzie się w piątek dnia 17 grudnia 1897 o godzinie 11-tej przed południem w sali Rady powiatowej krakowskiej przy ul. św. Marka l. 5 według następującego porządku: 1) zagajenie przez przewodniczącego; 2) odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia; 3) sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od ostatniego Zgromadzenia ogólnego (referent dr. Stafiej); 4) pogadanka o zeznaniach (fasyach) rolników do nowego podatku osobisto dochodowego (referent dr. Franciszek Paszkowski; 5) o sługach i robotnikach w gospodarstwach rolniczych (referent Józef Cieślewicz); 6) zmiana (uzupełnienie) statutu Towarzystwa (§§. 2 i 6) — referent dr. Stafiej); 7) wnioski członków.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Wiedeń, 14 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie rewidenta rachunkowego Adolfa Janiszowskiego, radcą rachunkowym w departamencie rachunkowym galicyjskiego Namiestnictwa.

Nauczyciel szkoły snycerskiej w Zakopanem, Edgard Kowat, mianowany tej szkoły dyrektorem.

Wiedeń, 14 grudnia. Dzisiaj przybył tutaj prezydent węgierskiego gabinetu br. Banffy i przyjęty był przez cesarza na posłuchaniu.

Przybył tutaj także namiestnik Sanguszko i miał dłuższą naradę z br. Gautschem.

Wiedeń, 14 grudnia. Potwierdza się wiadomość o mianowaniu Spauna następcą Sternecka. Nominacya została podpisana.

Wiedeń, 14 grudnia. Wczoraj odbyła się rada gabinetu pod przewodnictwem Gautscha, którego potem przyjął cesarz na dłuższem posłuchaniu.

Wiedeń, 14 grudnia. Dzisiaj, jutro i w piątek odbywać się będą dłuższe narady wojskowe pod przewodnictwem cesarza, w sprawie zmian w korpusie generalicyi.

Wiedeń, 14 grudnia. Głównodowodzący Gracu, generał Suchovaty przybył tutaj i przyjęty był przez ministra wojny, któremu zdał dłuższy raport z ostatnich wypadków.

Wiedeń, 14 grudnia. *Neue Fr. Presse* zamieszcza artykuł p. t.: „Rozporządzenia językowe i Polacy". w którym występuje w obronie Rusinów w Galicyi, a w gwałtowny sposób napada na Polaków.

Praga, 14 grudnia. Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego zwołuje na niedzielę mężów zaufania z całego kraju celem naradzenia się nad obecną sytuacyą i powzięcia uchwał co do stanowiska wobec najnowszych wypadków.

Praga, 14 grudnia. Obiega tutaj pogłoska, że namiestnik Dalmacyi, polny marszałek generał David mianowany ma być namiestnikiem Czech. Generał David bawił w Czechach na stanowisku brygadyera.

Linc, 14 grudnia Tutejsi narodowcy niemieccy z posłem Boeheimem na czele, chcieli onegdaj urządzić wielką manifestacyę narodowo-niemiecką. Przybyli jednak licznie członkowie stronnictwa katolickiego i p. Boeheimowi, który mówił o niemieckim domu cesarskim, nie dozwolili na dokończenie mowy. Zerwała się formalna burza. Poczęto śpiewać hymn ludowy i wołano: „Jesteśmy Austryakami, nie chcemy Hohenzollernów".

Komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie

Budapeszt, 14 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego przedłożył poseł Pulszky sprawozdanie z komisyi finansowej w sprawie nowego prowizoryum ugodowego.

Izba przystąpiła w dalszym ciągu do rozprawy ogólnej nad przedłożeniem rządowem, regulującem stosunek prawny pracodawców do robotników wiejskich.

Budapeszt, 14 grudnia. Podczas onegdajszych rozruchów aresztowano 68 osób, z których tylko 4 uwolniono, resztę zaś skazano na karę 25 złr., ewentualnie areszt trzydniowy.

Londyn, 14 grudnia. Wobec korespondenta jednego z tutejszych dzienników wyraził się w Budapeszcie Kossuth, że z powodu rozprzężenia stosunków, panujących w Austryi, jest obecnie Budapeszt stolicą monarchii austryacko-węgierskiej, a Wiedeń jest jego przedmieściem.

Madryt, 14 grudnia. Sytuacya jest taka, że spodziewać się można obwołania *pronunciamento.* Generał Weyler staje na czele opozycyi, całe stronnictwo wojskowe idzie za nim. Morlones, pułkownik madryckiego pułku Maryi Krystyny i inni oficerowie zostali przez rząd ze swoich posad usunięci. Karlistowskie pismo *Correo* skonfiskowano. Położenie rządu Sagasty zachwiane.

Występowanie gen. Weylera ma wszelkie cechy rewolucyi. W mowie bankietowej zaczepił on ostro królowę. Rada ministrów obradnje nad sposobami zapobieżenia agitacyom Weylera.

Petersburg, 14 grudnia. Minister spraw wewnętrznych odebrał czasowo za karę prawo drukowania anonsów prywatnych gazecie *Peterb. Listok;* natomiast przywrócił to prawo gazetom: *Mir Otgołoski. Narod, Syn Oteczestwa* i *St. Petersb Zeitung.*

Petersburg, 14 grudnia. *Syn Ot.* zaprzecza pogłosce, jakoby ks. Uchtomskiemu powierzono nową misyę, wymagającą wyjazdu za granicę.

Petersburg, 14 grudnia. Wielki Książę Włodzimierz mianowany został generalnym inspektorem piechoty.

Radca ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu Żadowski mianowany posłem w Belgradzie, a dotychczasowy poseł w Belgradzie Izwolski przeniesiony został do Monachium.

Dzienniki donoszą, że minister spraw wewnętrznych wyjednał zezwolenie cara na uchylenie dla miasta Moskwy i gub. moskiewskiej mocy p. 3-go uw. do § II. art. 12 ust. paszport. wydanej 1890 r., nadającego prawo zamieszkiwania wszędzie w cesarstwie żydom, studyującym farmacyę, sztukę felczerską i akuszeryę.

Rzym, 14 grudnia. Nowy gabinet Rudiniego został już utworzony.

Rzym, 14 grudnia. Układy, jakie toczyły się pomiędzy rządem rosyjskim a włoskim w sprawie ewentualnej rewizyi obowiązującego obecnie traktatu handlowego, zostały zerwane. Włochy żądały ustępstw co do towaru pomarańczy i cytryn, a Rosya zażądała za to ulg cłowych dla swego zboża i nafty, na co Włochy ze względów finansowych nie mogły się zgodzić.

Rzym, 14 grudnia. *Unita Cattolica* pisze, iż upoważniona jest do oświadczenia, że papież Leon XIII nie otrzymał żadnego listu od pani Dreyfusowej.

Konstantynopol, 14 grudnia. Z powodu knowań młodotureckich zesłał rząd dwóch oficerów sztabu generalnego do Bagdadu; jeden zastępca majora i jeden inżynier marynarki zostali uwięzieni.

Konstantynopol, 14 grudnia. Dotąd przywieziono tutaj z tessalskiego placu boju 25.000 chorych żołnierzy. Dalsze transporty nastąpią w tych dniach.

Bomba w teatrze praskim.

Praga, 14 grudnia. Przed kilku dniami znaleziono w teatrze niemieckim podłożoną bombę. Aby nie niepokoić ludności, o wypadku tym dotąd milczano, dopiero wczoraj w południe, dyrekcya policyi ogłosiła następujący komunikat:

„Dnia 9 grudnia podczas przedstawienia wieczornego w królewskim niemieckim teatrze krajowym, a mianowicie pod koniec trzeciego aktu sztuki, organy bezpieczeństwa publicznego znalazły bombę przy drzwiach wyjściowych, położonych naprzeciw budynku uniwersyteckiego. Bomba w formie cylindra, miała około 7 centymetrów długości, a od 4 do 5 centymetrów w przecięciu; składała się z puszki ołowianej, napełnionej prochem, była silnie okręcona drutem i owinięta skrawkami jakiejś materyi. W górnej jej części znajdował się hak i silny drut żelazny, przy pomocy tego haka przywieszono bombę do klamki wymienionych drzwi. Bomba posiadała także ołowianą, długą na jaki centymetr kapslę, przez którą przechodził lont.

W chwili odkrycia bomby lont płonął — i został ugaszony przez organy bezpieczeństwa publicznego.

Podług orzeczenia rzeczoznawców, bomba ta w razie eksplozyi była w stanie zrządzić poważne szkody. Publiczność, licznie zgromadzona w teatrze, o wypadku tym nic nie wiedziała."

Do tego, co powyżej, dodają, że bombę znalazł będący na służbie inspektor w chwili, kiedy się chciał przekonać, czy drzwi są przed końcem przedstawienia otwarte. Ugasił on w tej chwili lont i przywołał urzędnika policyjnego, któremu tego wieczora była powierzona inspekcya teatru.

Bombę zaniesiono zaraz do gmachu dyrekcyi policyi, gdzie zbadaniem jej zajął się specyalista chemik. Ładunek bomby stanowił proch, pomieszany z gwoździami, oraz kawałkami ołowiu i żelaza.

Od czasu odkrycia bomby zarówno niemiecki teatr krajowy, jak i nowy teatr niemiecki, są strzeżone z wielką energią i starannością. To także dało powód do tego, że podczas niedzielnych przedstawień nowy teatr niemiecki był otoczony przez oddział dragonów, a teatr krajowy przez piechotę.

Przeciw teatrowi czeskiemu.

Praga, 14 grudnia. Podczas występu Żelazowskiego w czeskim teatrze narodowym, sekretarz czeskiej „Maticy Skolskiej" wygłosił z loży gorącą przemowę do publiczności o polsko-czeskiem zbrataniu.

Z tego powodu *Prager Abendblatt* czyni uwagę, że teatr wogóle, jako miejsce pielęgnowania sztuki, powinienby wyłączać polityczne demonstracye, a tem bardziej należałoby unikać wszelkich gwałtownych demonstracyj w czasie, gdy nad Pragą rozciągnięte jest prawo o sądach doraźnych.

Praga, 14 grudnia. Dyrektor *Narodn. Divadla*, p. Szubert wezwany został przed sąd policyi, gdzie przyszło między nim a dyrektorem policyi do ostrej wymiany słów. Dyrektor policyi oświadczył Szubertowi, że gdyby jeszcze raz powtórzyły się w narodowym teatrze czeskim demonstracye podobne do tych, jakie urządzono w niedzielę podczas występu Żelazowskiego w „Zbójcach" Szyllera, to policya zarządzi, aby natychmiast przerwano przedstawienie, a publiczność wezwaną będzie, aby rozeszła się do domów. W razie systematycznego ponawiania się demonstracyj, zostanie teatr czeski zamknięty.

Na to odpowiedział dyrektor Szubert, że może brać tylko odpowiedzialność za to, co się dzieje na scenie, ale nie może dyktować publiczności, jak się ma zachowywać.

Z Niemiec.

Berlin, 14 grudnia. Mowa Bebla, wypowiedziana w parlamencie niemieckim, wywołała odpowiedzi aż czterech ministrów. Hr. Posadowsky, odpowiadając na wywody Bebla, oświadczył, że rząd nie myśli przyznać robotnikom prawa koalicyjnego, jakiego oni żądają, gdyż robotnikom chodzi właściwie o prawo strejkowania.

Minister robót publicznych przyznał, że 400 robotników górniczych, którzy przed czterema laty zorganizowali strejk w Westfalii, nie otrzymało zajęcia na nowo aż do dnia dzisiejszego. Rząd nie może się zgodzić na to, żeby główni kierownicy owego strejku mieli znowu rozpocząć swe dzieło podżegania.

Berlin, 14 grudnia. Cesarz przyjął onegdaj byłego posła w Pekinie p. Brandta. Podobno posłuchanie to ma związek z wypadkami w Chinach.

Dzienniki omawiają mowę ministra Bossego, wypowiedzianą na bankiecie Frenzlowskim, i przypominają przy tej sposobności, że w ministerstwie oświaty nie ma specyalnego wydziału dla literatury. Gdyby więc Bosse chciał przyznać literaturze prawo obywatelstwa w ministerstwie, zasłużyłby się krajowi i dokonałby pierwszorzędnego czynu na polu pracy ducha, a środków po temu nie brakłoby.

Kiel, 14 grudnia. Jak słychać, według nowych rozporządzeń, krążowniki *„Deutschland"* i *„Gefion"* odpłyną we czwartek do Azyi Wschodniej.

Bochum, 14 grudnia. Polacy w Westfalii i Prowincyach nadreńskich wybrali komitet ściślejszy, który zadecydować ma o stanowisku Polaków tychże prowincyj podczas wyborów. Przeciw głosowaniu za kandydatami centrum objawia się wielka opozycya, gdyż centrum nie popiera szczerze starań Polaków o uzyskanie duszpasterzy polskich.

Z sejmu chorwackiego.

Zagrzeb, 14 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu krajowego wykluczono posła Potocnjaka od obrad na czas 30 posiedzeń, a to z powodu wygłoszonych przezeń nieprzyzwoitych słów. Z tego powodu wynikło wielkie wzburzenie na lewicy, której członkowie krzyczeli, tupali i bili w pulpity. Prezydent zamknął posiedzenie.

Zagrzeb, 14 grudnia. Wydział klubu zjednoczonej opozycyi wystosował telegram do posłów dra Eugla, Jaworskiego i Sustersica, w którym entuzyastycznemi słowy zaznacza solidarność Słowian w walce z wrogiem „stuletnim", wzywając przytem do wytrwałości w walce. Podobnej treści telegram wysłało także dwóch posłów opozycyjnych na wiec krakowski.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 14 grudnia. Z powodu demonstracyj studenckich, wymierzonych przeciwko Scheurerowi-Kestnerowi, Zola napisał list otwarty do młodzieży, w którym przypomina czasy swojej młodości, zaznaczając, że wówczas młodzież francuska była opozycyjną i jeżeli błądziła, to jedynie z nadmiaru zapału dla postępu i idei cywilizacyjnych. Nie można tego powiedzieć o demonstracyach przeciwko Scheurerowi-Kestnerowi, który przecież niczego nie pragnie, tylko wykrycia prawdy i wymiaru sprawiedliwości. Zola wzywa młodzież, żeby zajęła w sprawie Dreyfusa jedynie właściwe dla niej stanowisko, t. j. żeby stanęła po stronie tych, którzy domagają się pełnego wymiaru sprawiedliwości.

Berlin, 14 grudnia. Mówią, że ambasador francuski margr. Noailles ma udzielić rządowi niemieckiemu wyjaśnień w sprawie Dreyfusa i równocześnie wyrazić ubolewanie z powodu zachowania się prasy szowinistycznej. Podobno do tego kroku dały powód ostatnie publikacye Rocheforta, zaprzeczone urzędownie, ale znajdujące wiarę u znacznej części publiczności.

„Etnike Hetairia".

Ateny, 14 grudnia. *Akropolis* ogłasza sensacyjną rozmowę z bankierem Gouzios'em w Aleksandryi. znanym organizatorem zastępów „Etnike Hetairii". Gouzios miał dowieść swemu interlokutorowi zapomocą autentycznych dokumentów, że „Etnike Hetairia" nie działa samodzielnie, lecz w porozumieniu z rządem Delyannis'a, z którym utrzymywała stale ścisłe stosunki i zwykle wykonywała tylko jego rozkazy. Plan Delyannisa polegał na tem, ażeby z jednej strony korzystać z pomocy „Hetairii", a z drugiej strony, na wypadek niepowodzenia projektowanego zamachu w Macedonii, złożyć całą odpowiedzialność na ten tajny związek.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Wnemu Panu **Prof. Drowi Braunowi** za niezwykle gorliwą opiekę lekarską nad mą chorą żoną i za sumienne a bezinteresowne wyleczenie jej — poczuwam się do obowiązku niniejszem serdeczne złożyć podziękowanie staropolskiem gorącem „Bóg zapłać!"

(2106 1) *Samuel Bachner.*

Do numeru niniejszego dołącza się **cennik wydawnictw Michała Arcta w Warszawie**, obejmujący liczne dzieła naukowe, powieści itd.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 14 grudnia 1897.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	50
„ „ srebrna	101	25
4% renta austryacka złota	121	70
4% „ „ koronowa	101	60
4% „ węgierska złota	121	40
4% „ „ koronowa	99	35
Akcye Banku austro-węgierskiego	946	—
„ kredytowe	349	—
Londyn	120	55
Marki	59	12½
20-to Markówki	11	81
20-to Frankówki	9	57½
Włoskie Banknoty	45	60
Dukaty	5	70
Węgierskie Losy Premiowe	152	75
Losy Tureckie	59	10
Akcye Anglobanku	160	—
„ Unionbanku	291	50
„ Bankverein	253	—
„ Laenderbanku	219	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniow.	292	—
„ „ Południowej	77	50
„ „ Elbethal	259	—
„ „ Nordbahn	3410	—
„ „ Staatsbahn	333	—
„ „ Alpine	127	50
„ Tureckie Tabaczne	149	50
Ruble	128	—
Berlin, 14 grudnia 1897.		
Banknoty austryackie	168	70
Krótki Wiedeń	168	70
Banknoty rosyjskie	2 6	50
Krótka Warszawa	215	95
4% Listy Polskie	67	25
Renta włoska	95	—
Akcye kredytowe austryackie	217	75
Ruble Ultimo	216	75
Wiedeń, 14 grudnia 1897.		
Spirytus gotowy	18	40
Cena nafty	16	—
Pszenica na wiosnę	11	67
Zyto na wiosnę	8	70
Owies na wiosnę	6	68
Kukurudza	5	63

Kraków, 14 grudnia 1897.

	Płacą Złr.	Płacą ct.	Żądają Złr.	Żądają ct.
Ruble	127	75	128	50
Marki	58	90	59	20
Franki	9	56	9	62
4% Gal. Oblig Propinac.	97	75	98	50
4% „ Poż. kraj. 1893	97	50	98	50
4% „ Listy Zastawne T. Kr. Z. 56 let. koron	96	25	97	25
4½% Listy Zast. B. Kraj.	100	40	101	40
4% L. Zast. Bk. Kr. koron	98	—	99	—
Losy austr. z r. 1854	159	—	161	—
„ „ „ „ 1864	188	—	190	—
„ „ 1860 złr. 100	159	—	160	—
Losy miasta Krakowa	28	—	29	—

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach pamiętajmy
o Towarzystwie „Szkoły ludowej".